

Mieczysław Szerer

Wczasy prawnika

Palestra 5/12(48), 53-58

1961

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MIECZYŚLAW SZERER

Wczasy prawnika

Dobry los sprawił, że spędzając słotną porę urlopową w Nieborowie, mogłem korzystać z biblioteki miejscowego oddziału Muzeum Narodowego. Bardzo to godna instytucja. Niewiele z zebranych w niej przeszło 10 000 dzieł liczy sobie mniej niż lat 150. Są takie, które pamiętają wiek XVI. Pięknie oprawione w skórę, błyskają złocistymi grzbietami z oszklonych szaf mahoniowych, francuskiej XVIII-wiecznej stolarki. A większość tych szaf stoi dwoma długimi rzędami wzdłuż ścian wielkiej sali, do której światło — i widok na wspaniały park — wpuszczają wysokie, pod sufit niemal sięgające okna.

Nad białym marmurowym kominkiem — tak wielkim, że pomieści zwaliste kłody drzewa — wisi ogromny portret tęgiego dostojnika w purpurze kardynalskiej. To arcybiskup Radziejowski: zapomnijmy, że był synem tego, co pomagał Szwedom zalewać Polskę potopem — pamiętajmy mu, że to on, na przełomie w. XVII i XVIII zbudował pałac nieborowski. Jemu przeciw po części zawdzięcza prawnik odpoczywający w Nieborowie, że wciśnięty w wygodny fotel, w ciszy przerywanej jedynie tykaniem starego zegara (twórca francuski nauczył go wskazywać nie tylko godziny, minuty i sekundy, ale także dni miesiąca i miesiące roku), pod nieruchomym okiem kilkunastu strojnych postaci na portretach, w towarzystwie dwóch ogromnych globusów francuskiej roboty z XVII w. — może sobie czytać wyszperane książki prawnicze, nieczęsto już dziś wpadające do ręki.

Trochę martwo wyglądają w swych mahoniowo szklanych grobowcach książki wytłoczone na pięknym bezdrzewnym papierze, jesiennie pożółkłym lub poszarzałym. Ale gdy zacząć przewracać ich kartki, okazuje się, że bynajmniej nie umarły ze szczeniem. Nie tylko można w nich wyczytać wiele rozumnych rzeczy, dziś jeszcze przydatnych, lecz — jeśli są pisane trochę już archaiczną polszczyzną lub na taką polszczyzną przełożone — znajdzie w nich wiele smakowitości, kto lubi czysty język bez domieszek germanizmów i rusycyzmów z epoki zaborów i bez swawolnych wtężeń ze współczesności ulicznej. A jeśli nawet, natrafiając na dokument z XVII w., łyknjemy nieco makaronizmów — nie szkodzi. Szorstkość i twardość języka z tamtych czasów podziałają jak zastrzyk, który nas uodporni na rozleniwiający wpływ wykwintów francuskiej kultury, jakich pełno w tej sali bibliotecznej.

Oto kilka próbek.

*

W roku 1786 warszawska drukarnia Pijarów wypuściła dwutomowe dzieło: „Prawo Kryminalne Angielskie, przez Wilhelma Blackstonea zebrane a przez X. T. Ostrowskiego wytłómaczone i uwagami do Prawa Polskiego stosownemi pomnożone”. Był to przekład czwartej księgi klasycznego dzieła Blackstone’a pt. *Commentaries on the laws of England*.

Pamięć księdza Teodora Ostrowskiego wskrzesił przed 5 laty doc. dr Zbigniew Zdrójkowski. Wprawdzie w dziełach zawodowych lub przygodnych historyków prawa polskiego znajduje się słowa uznania dla prac Ostrowskiego (żył od r. 1750 do r. 1802), ale dopiero mrówcza pracowitość prof. Zdrójkowskiego uwydatniła wszystkie jego zasługi. Dlaczego Ostrowski obrał sobie dzieło Blackstone’a?

Zaimponowała mu, rzecz prosta, rozległa już wówczas sława autora, który po dzisiejsze czasy pozostał najwyższą wieżą w twierdzy historycznej wiedzy o prawie angielskim; autora, którego dziełom powszechna w krajach anglosaskich aklamacja przyznawała przez kilkanaście dziesiątków lat swoiste *ius respondendi* w kwestiach angielskiego prawa powszechnego. Jeremy Frank, sędzia i naukowiec amerykański, przypiął Blackstone’owi latkę, rozpoczynając tymi słowy swą książkę wydana w r. 1950. (*Myth and Reality in American Jurisprudence*): „Okolo 200 lat temu pewien pozbawiony praktyki prawnik angielski wygłosił w Oksfordzie serię wykładów o angielskich sądach i doktrynach prawnych. Wykłady te, wydane w książce: „Komentarze” Blackstone’a, stały się rodzajem biblii prawnika, w Ameryce zwłaszcza. Jednakże te wykłady i ta książka nie były przeznaczone dla prawników, lecz były pomyślane jako istotna część wykształcenia młodych angielskich arystokratów, którzy mieli z czasem rządzić Anglią. Dzieło Blackstone’a spotkało się w ostatnich czasach z zasłużoną krytyką ze względu na to, że było nieznosnie snobistyczne i wprowadzało w błąd co do sądowej rzeczywistości”.

Ale ks. Ostrowski poznał i podziwiał „Komentarze” jeszcze w czasie pełnego ich blasku. Pociągnęła go zresztą do nich nie sama ich wartość ściśle prawnicza. Blackstone zyskał monopol ewangelii w dziedzinie angielskiego prawa powszechnego, tj. tego z precedensów sądowych wyrosłego *common law*, które skutecznie oparło się inwazji prawa rzymskiego. Sędziowie angielscy z pewnością nie byli głusi na zew klasowy, nie byli szermierzami demokracji społecznej. Ale trzeba im przyznać, że na ogół występowali odważnie przeciw autokratyzmowi monarszemu i zaczynając od głośnego za Jakuba I sędziego Coke’a, potrafili nieraz sztywnie opierać się rządowym próbom nacisku na wymiar sprawiedliwości. Ci to sędziowie bywali przysięgłymi wrogami prawa rzymskiego, jako skodyfikowanego w epoce cesarskiej i przenikniętego pierwiastkami cezaryzmu. Natomiast strzegli wyniosłej pozycji prawa rodzimego powszechnego jako wału ochronnego politycznych swobód obywatelskich.

Ks. Ostrowski przyznaje wyraźnie, że znęciły go myśli wolnościowe w angielskim prawie karnym. Jeśli, powiada we Wstępie, mamy

z niedostatku własnych dobrych praw pożyczać od obcych, „obieramy za wzór to Prawodawstwo, które nie uwidzenia Tyrana lub Jednowładcy wola, nie pochlebne podłych Ministrów rady (...) zadyktowały; ale to, które sobie wolny Naród zgodnemi i niewymuszonymi głosem (...) napisał”.

Darujmy mu przesadę w dopatrzaniu się „zgodnych i niewymuszonych głosów”, które rzekomo ukształtowały prawo angielskie. Trudno żądać od Ostrowskiego spojrzenia ze stanowiska klasowego. Pierwsza jednak część zdania przytoczonego przed chwilą — Tyran, Jednowładca, podli Ministrowie — wyraźnie wskazuje, czego i kogo obawiał się ks. Ostrowski na dwa lata przed zebraniem się Sejmu Czteroletniego. Nas tu zresztą interesują nie wywody Blackstone’a, lecz „Uwagi”, którymi Ostrowski opatrzył każdy z rozdziałów przekładanego dzieła, a które świadczą, jak dogadzał mu arsenał postępowych myśli filozofów Oświecenia i jak potrafił dorzucić do nich własne celne i cenne spostrzeżenia.

Najwyższy czas, by przejść do kilku fragmentów z tych „Uwag”.

„Każda społeczność chcąc ulepszyć naturę Obywatelską a tym samym zbrodni zmniejszyć liczbę; nie od obostrzenia i pomnożenia kar, ale od udoskonalenia wewnętrznego i zewnętrznego Rządu począć powinna. Stanie się to lepszym i skuteczniejszym dla gorszych obywateli hamulcem, niż być mogą okropne Winowayców ukarania, z którymi albo się oswoia Pospólstwo, że częste, albo mniej na nie pamięta, że rzadkie” (tom I, str. 40).

„Niechże Prawodawca uprzątnie wprzód kradzieży ponęty; niech obmyśli najuboższemu Obywatelowi uczciwy i pewny życia sposób; niech zaradzi marnotractwu, próżniactwu i żebractwu; a na ów czas nie będzie przymuszony uciekać się do tak surowej a bezskutecznej kary na Gwałcicieli własności ruchomej używanej” (I, 341).

Jakże świetnym malarzem scen z życia stał się Ostrowski, gdy owładnię nim oburzenie na to, co działo się przy ówczesnym publicznym wykonywaniu kary śmierci.

„Zastanowiwszy się nad ceremoniałem naszych egzekucyi, przyznać musimy, iż nietylko nic w sobie nie mają, coby do (...) istotnego prawa zamiaru dążyło, ale owszem do scenicznych w dowisk blisko przystępują. Wdziemy tam tłumami spieszące obojey płci Pospólstwo; widzimy Moźniejszych ubiegających się po pałacach i domach za wygodniejszym do widzenia miejscem. Dachy nawet same często gęstym okryte ludem postrzegamy, nie z innego, iak mówi Wolter, powodu, tylko że wnieście na ten teatr nic nie kosztuje; a podła ciekawość najokropniejszej w świecie sceny przystycyności prawidła przeważa. Jakoż nie większą z tak smutnej tragedyi odnoszą przytomni korzyść, tylko iak gdyby z widowiska iak’ego Kuglarza powracali. Wielu tam się dziwiło, że zbrodzień odważnie szyję lub rękę pod miecz nastawił (...). Nieieden zaś oswojony widokami częstych egzekucyi, upatrywał czyliby, gdy drudzy krwie luazkiej wylewem rozartargnieni byli, zysku iakiego z kieszeni cudzey odnieść nie mógł” (II, 256).

Ostrowski przestrzega przed lekkomyślnym mnożeniem praw. Przytacza powiedzenie Tacyta *in pess.ma republica plurimae leges*. A za

autorem francuskim (Despréaux) opowiada, jak to w Atenach projektant nowego prawa miał stawać na agorze z powrozem na szyi, którym go duszono, gdy projekt upadł (I, 160). Jak tam było naprawdę — i kiedy — w Atenach, w to nie będziemy wchodzić; powinszujemy tylko dzisiejszym projektantom ustaw, że nie obowiązują ich podobne rygory.

Dodajmy, że ks. Ostrowski występuje bardzo ostro przeciw zabójstwom w pojedynku (II, 57), że gani trzymanie w tym samym więzieniu podejrzanych ze skazanymi (II, 67), że oświadcza się za przejęciem sądu przysięgłych, że odrzuca torturowanie, że... ale za dużo miejsca zajęłoby wskazywanie na wszystkie postępowe jego nawoływania. Kto ciekaw, znajdzie je wyłożone w rozdziale VI pracy prof. Zdrójkowskiego, który stwierdza, że „o ile polska literatura historyczno-prawna wykazała duże zainteresowanie” dziełem Ostrowskiego o prawie cywilnym, o tyle uwagami jego złączonymi z przekładem Blackstone'a „interesowano się stosunkowo mało i do dziś nie wykorzystano w pełni tego bogatego i cennego materiału, jakim są one dla historyka prawa karnego” (str. 180).

*

Mam w ręku książkę: „Sądowy Process czyli Sposób Prawowania się w Trybunale y wszystkich Subselliach W. X. Litewskiego” — Edycja Piąta. W Grodnie w Drukarni J.K.Mci Roku 1782.

Znalazł się tam — jako dodatek — „Porządek sądenia spraw w Trybunale W. X. Litt. z konstytucyi Seymowych, z koekwacyi Praw W. X. Litt. z Koroną Polską i z Statutu W. X. Litt. zebrany i opisany, Roku 1698, Miesiąca Aprila 10. dnia”. Przytoczę stamtąd dwa krótkie ustępy, sądząc, że jeden zaciekawia naszych sędziów, drugi — naszych adwokatów, dziedziców dawnych „patronów”. Pisownię modernizuję.

„Dochody Sędziom Głównym Trybunalnym podług dawniejszych Praw i Konst. jako to wpisnego Kopa, jedna, Kontumacji albo pamiętnego z Banicją doczesną Kopa jedna, od Banicji wiecznej Kopa jedna i od innych Aukcji oczywistych, takż sposobem w Konstytucjach opisanym, brane być mają, od Aresztu każdej sprawy, ten, który Sprawę aresztować będzie, Kancellarii tylko groszy 15ście zapłaci” (str. 162).

„Sejm Ordynaryjny Warszawski, Roku 1766. Dnia 6 Octobra zaczęty a dnia 30 Novembra skończony” uchwalił „Ordynację Komisji Rzeczy-Pospolitej Skarbu W. X. Litt.” W niej powiedziano: „Patronowie za swoich Aktorów winy przysądzone do Skarbu wypłacać powinni *sub carentia vocis* w innej sprawie a sobie od Aktorów swoich odbierać”. Mamy trudności z egzekwowaniem kwot zasądzonych Skarbowi Państwa od stron — dziś jednak ten prosty sposób sprzed 200 lat wywołałby prawdopodobnie sprzeciw.

*

„M. Fabiusza Quinkytyliana Wyborniejsze MOWY SĄDOWE z łacińskiego języka wytłomaczone przez X. B. M. Sirucia, Wilno 1769”. Ten Quinkytylian to, oczywiście, Quintillianus, słynny w w. I n.e. nau-

czyciel wymowy, autor *De Institutione Oratoria*, zwolennik kwiecistej retoryki i koturnowych gestów oratorskich. Ks. Siruć, pijar jak ks. Ostrowski, był profesorem prawa rzymskiego w Akademii Wileńskiej.

Zajrzymy do mowy X. Oto treść sprawy: „Człowiek ubogi starał się o pannę, która nie chcąc iść za niego, podała mu proszek, aby wypiszący, ohydził ją sobie: za co jakby o truciznę i czarodziejstwo przed sąd jest zapozwana”. Posłuchajmy.

„Chociaż nic niemasz przykrzejszego, Sędziowie, nad niewdzięczność za otrzymane dobrodziejstwa, jednak cieszy się niewinna panienska, że ją oskarża młodzieniec. Obawiała się bowiem, aby on z przyrodzenia spreczny i oporny, samego jej lekarstwa na przeciwny nie obrócił skutek i gorętszą ku niej nie zapalał miłością. (...) Jakże mam tu postąpić, Sędziowie, jakim sposobem tę mam czynić obronę? Jeśli zacznę wychwalać cnotę i dobre tej panienski obyczaje, boję się, abym bardziej nie rozżarzył młodzieńca. Darmo jej obelżywe wkłada nazwisko: bo żadnego nigdy nie pokłóciła małżeństwa, żaden ojciec nie skarży się na nią o syna, żadnego nie odarła z dóbr (...) Niech więc oskarżyciel nie znajdzie u was politowania, że usechł i niszczał z jej miłości. Jego to własna wina, że nie miał więcej co stracić, tylko rozum (...).

A gdy ludzkością nic z nim wskórać nie mogła, ostrością wstręt mu czynić usiłowała. Przychodził, wypędzała. Wpraszał się, zdrowe mu przekładała rady (...). Gdy więc już wszystkich nieskutecznie doświadczyła sposobów, napadła lekarstwo, którego już ktoś przedtem używał i zachwalał”.

Wielka szkoda, że mówca nie zdradził recepty na to lekarstwo, bo skuteczność jego była dobroczywna. „O, jak lepszy teraz ten młodzieniec! Już uważnie, statecznie postępuje, już łaje i klnie kobiety nierządne. Niedawno nic z tego nie umiał, zginąłby nieszczęśliwy, jeśliby tej nie wypił trucizny”.

Teraz już oburzenie ogarnia mówcę. Podnosi głos: „Widziałże kto kiedy, aby się żywy skarżył na truciznę? Na występki sama śmierć tylko skargę zanosi. Jeśli idzie o zabójstwo, dowódź krwią, ranami. Jeżeli o świętokradztwo, pokaż złupione kościoły i obrazy. Jeśli o truciznę, przyprowadź zsiniałego, zropiałego trupa. A przynajmniej pokaż w żywym ciele, co by było podobnego do śmierci: czy oślepiła? czy ochromiła? czy na jakimkolwiek skaleczyła członku? Nic z tego niemasz, Sędziowie. Widzimy parobczaka czerstwego, zdolnego do wszelkiej praktyki (...). Czuje to młodzieniec, że niewinnej paniensce dowieść nie może trucizny a zatem czarodziejstwo jej zadawać odważa się. Nie wiesz, człowiecze, nie wiesz sam, co gadasz. U czarownicy twarz jest straszna, zbroczone odzienie, włosy rozkudłane, spojrzenie dzikie (...). Patrz na tę czarownicę, jak jest łagodna, jak przystojna. Co twoja czarownica przedtem komu zaszkodziła? komu odebrała rozum? kto na nią skarży się młody? Kto stary? Kto bogaty? Kto, krom ciebie, ubogi? Tobież jednemu ona czarownica”.

Słychać nieraz obecnie skargi na zanik sądowego krasomówstwa. Istotnie. Za Kwintyliana przemawiano zamasyściej. Ale też przyznać trzeba, że niełatwo teraz o sprawę z panienką, młodzieńcem i napojem przeciwmilosnym.

*

Trudno przytaczać ustępy z wszystkiego, czym prawnik może się delectować w bibliotece nieborowskiej.

Ostatecznie urlop nie jest przeznaczony na robienie wypisów z najszacowniejszych nawet foliałów.